

Poetyka map – wodzenie palcem po *Atlasie wysp odległych*

Polacy czytają niewiele, jednak coraz częściej obdarowują się książkami. Wśród czytelniczych prezentów prym wiodą wszelkiego rodzaju poradniki, a także pozycje poruszające zagadnienia tzw. *lifestyle* – w skrócie, książki odpowiadające na pytanie „jak żyć?”. Tuż za nimi czają się kryminały oraz thrillery, które zwykłem określać mianem „literatury stacji benzynowej” albo „książki kioskowej”, z uwagi na miejsca intensywnej dystrybucji. Na samym końcu zestawienia można odnaleźć prawdziwy zbiór osobliwości – książki nieoczywiste, przemawiające do wąskiego grona odbiorców, których treść i forma niejednokrotnie tworzą prawdziwe piękno. Do tego zbioru bez wątpienia zaliczam *Atlas wysp odległych*, przygotowany w 2013 roku przez wydawnictwo Dwie Siostry.

Nieoczywistość opisywanej pozycji upatruję w formie. Rzadko decydujemy się na sprezentowanie atlasu kartograficznego osobie dorosłej. Mogłoby się wydawać, że idealną grupę docelową stanowią tutaj dzieci – zaintrygowane ogromem świata, chcące poznać nazwy wszystkich mórz i oceanów. Prawdopodobnie moje postrzeganie książek tego typu zostało oparte na życiowym doświadczeniu. Przez cały okres

edukacji byłem bowiem obdarowywany wszelkiego rodzaju atlasami. Otrzymałem je z okazji zakończenia roku szkolnego, czy w ramach nagród konkursowych. Tymczasem *Atlas wysp odległych* podarowali mi znajomi, którzy bawili się podczas moich 18. urodzin. Po latach uważam, że był to prezent bardzo trafiony, który równie dobrze mógłbym otrzymać zarówno w wieku ośmiu, jak i 68 lat. Uniwersalny charakter *Atlasu...* jest zatem jego niewątpliwą zaletą.

Atlas... zdobył tytuł Najpiękniejszej Niemieckiej Książki roku 2012. Sama autorka, Judith Schalansky, historyczka sztuki i projektantka książek, wydała w 2006 roku kompendium typografii *Faktur mon Amour*. Przytoczone informacje mogą sugerować, że Schalansky zna się na rzeczy i wie, jak przygotować prawdziwe arcydzieło. Od przyznania nagrody upłynęło jednak kilka lat — warto zatem jeszcze raz przyjrzeć się *Atlasowi...* i poddać go analizie typograficznej. Rozpocznę ją od pochylenia się nad tytułem. *Atlas wysp odległych* to nazwa dosyć zagadkowa. W głowie potencjalnego czytelnika mogą pojawić się rozmaite pytania. O jakie odległe wyspy chodzi? Czy „Wyspy Odległe” to jakiś archipelag, o którym dotąd nie miałem pojęcia? Na szczęście *Atlas...* został opatrzony podtytułem, który brzmi: *Pięćdziesiąt wysp, na których nigdy nie byłam i nigdy nie będę*. Czytelnik jest już zatem poinformowany o liczbie wysp prezentowanych w książce. Wie także, że autorka nie postawiła (i prawdopodobnie nigdy nie postawi) stopy na żadnej z nich. Dobry tytuł powinien intrygować i zachęcać czytelnika do poznania zawartości książki. Powinien także kondensować treść umieszczoną na kolejnych kartach. Są to cechy, które można przypisać tytułowi i podtytułowi *Atlasu...* Całość brzmi trochę nierealnie, wręcz magicznie, jednak skłania czytelnika do myślenia — dlaczego autorka ostentacyjnie chwali się swoją niewiedzą? Jak może tworzyć atlas wysp, skoro nie była na żadnej z nich? Po zapoznaniu się z książką

można jednak stwierdzić, że oba tytuły w pełni oddają nietypowy charakter *Atlasu*.... Dodam, że we wszystkich wydaniach zastosowano dosłowne tłumaczenie tytułów z niemieckiego oryginału (*Atlas der abgelegenen Inseln – Fünzig Inseln, auf denen ich nie war und niemals sein werde*).

Od okładki *Atlasu*... bije chłód. Jest to zimno, które z pewnością odczuwają mieszkańcy St. Kildy, północnoatlantyckiej wyspy, która stała się bohaterką frontu opisywanej książki. Ten oddalony od Szkocji o 160 km skrawek ziemi jest jedynym (oprócz tytułu, podtytułu, nazwiska autorki oraz nazwy wydawnictwa) elementem graficznym, umieszczonym na okładce. Szaro-białe kontury wyspy zostały otoczone przez stalowoszarą pustkę – czyżby symbolizującą ocean? Na tym surowym tle pięknie prezentuje się czarny szeryfowy font, którego użyto do oprawy typograficznej *Atlasu*.... Czarna jest także ozdobna kapitałka. Błady niebieski, popielaty szary oraz prosta czerń i biel to kolorystyka przeważająca w *Atlasie*.... Ze spokojem wspomnianych barw kontrastuje jednak żywy pomarańczowy, którego użyto do wykonania wyklejki oraz brzegów kartek. Pomarańczowe są także poszczególne detale kartograficzne, takie jak oznaczenia dróg, większych miast czy chociażby podziałka liniowa. Chociaż nie przepadam za tą barwą, muszę przyznać, że w przypadku *Atlasu*... sprawdza się ona świetnie. Wprowadza do książki sporo energii, poza tym pięknie kontrastuje z nadużywanym w materiałach kartograficznych błękitem czy kolorem czarnym.

Wspomniana przeze mnie pomarańczowa wyklejka również została pomysłowo zaprojektowana. Pełni funkcję orientacyjną – zaznaczono na niej bowiem mapę świata oraz wszystkie wyspy, które zostały opisane przez autorkę w *Atlasie*.... Pierwsza część wyklejki ukazuje Ocean Atlantycki, Ocean Arktyczny, Ocean Antarktyczny, a także

część Pacyfiku i Oceanu Indyjskiego. Druga część skupia się głównie na rozległym Oceanie Spokojnym. Takie ujęcie mapy świata pozwoliło na dokładne i estetyczne oznaczenie prezentowanych wysp. Poza tym czytelnik może z łatwością wrócić do karty z wyklejką, niezależnie od miejsca w książce, w którym aktualnie się znajduje.

Przedmowa autorska została opatrzona tytułem „Raj jest wyspą. Piekło też”. Według zasady jest umiejscowiona na stronie nieparzystej. Czytelnik może mieć problem w odszukaniu informacji od kogo ona pochodzi. Dopiero z tekstu można dowiedzieć się, że są to słowa autorki. Uderza mnie także wielkość fontu użytego w przedmowie — jest o kilka punktów większy od tego, którego używa się w głównej części *Atlasu...*, czyli przy opisach wysp. Konsekwentne byłoby zachowanie takiej samej wielkości. Następnym problemem są poszczególne wyrazy czy zdania, które zapisano majuskułami. Nie mam pojęcia czemu ma służyć ten zabieg. W ten sposób wyróżniono większość początkowych akapitów, jednak nie wszystkie (przykładem jest zdanie rozpoczynające się na str. 12: „ISTNIEJE RZECZYWIŚCIE wiele wysp...” oraz następny akapit na str. 13: „Zresztą, to zależy...”). Przedmowa, pomimo niezwykle ciekawej treści, jawi się zatem jako najbardziej problematyczne miejsce w *Atlasie...* z typograficznego punktu widzenia.

Zasadniczą część książki stanowią mapy wraz z opisami. Układ jest w tym przypadku jednolity — po lewej, parzystej stronie znajduje się tekst, natomiast karty nieparzyste poświęcono w całości rysunkom kartograficznym. Ilustracje, a raczej mapy, są umieszczone „na spód”. Większość wysepek jest tak mała, że zajmuje niewielki procent dostępnej przestrzeni, jednak zdarzają się „prawdziwe giganty”, takie jak Wyspa Wielkanocna (str. 100) oraz Wyspa Rudolfa (str. 30), które ledwo mieszczą się na stronie. Uniknięto jednak krzywdzących przycięć. Żywa pagina informuje czytelnika, na jakim oceanie aktualnie się znajduje.

Strony w całości pokryte przez ilustracje, a w wypadku *Atlasu...* przez mapy, nie zawierają żywej paginy, wedle zasady. Stosowanie żywej paginy zaleca się przy publikacjach naukowych – *Atlas...* niejako wpisuje się w ten gatunek, więc użycie tego rodzaju oznaczeń wydaje się być uzasadnione. Zastrzeżenie może budzić tylko jej wielkość – raczej nie zastosowano pomniejszenia o dwa stopnie od tekstu głównego, przez co lewe górne narożniki wydają się dosyć gęsto wypełnione tekstem. Materiały pomocnicze to glosariusz oraz indeks, oba w układzie alfabetycznym, umieszczone na końcu książki.

Największą zaletą *Atlasu...* nie jest jednak dokładne odwzorowanie terenu na poszczególnych mapach czy poprawne oznaczenie szczytów, lagun lub pasów startowych. W zasadzie każda mapa staje się tylko pięknym dodatkiem do tekstu. To właśnie opis niejednokrotnie pobudza wyobraźnię. Wyspy to tylko skrawki ziemi lub skały wystające ponad wodę. Jak piękne by nie były, same nie opowiedzą swojej historii. Skryją ją głęboko w rozpadlinach, zatopią w rafie koralowej lub zaszyją w dżungli. Judith Schalansky zagląda we wszystkie te miejsca i wydobywa niebywałe opowieści dla czytelnika. Opisy autorki to często minireportaże z historycznych ekspedycji (wyprawy Magellana czy Rossa). Innym razem Schalansky zatrzymuje kadr i ukazuje długą, epicka scenę niczym renesansowe płótno, jak w przypadku opisu powrotu sarkofagu z ciałem Napoleona ze Św. Heleny (str. 42). Styl zmienia się co stronę – reporterskie oko ustępuje miejsca poetyckiej wrażliwości lub dokładności prozaika, dbającego o najdrobniejszy detal.

Atlas... nie jest książką, którą należy czytać od deski do deski, trzymając się przy tym chronologii kartek. Zalecałbym raczej metodę „na chybił trafił”. Można dzięki temu poczuć się jak Robinson Crusoe albo Chuck Noland (bohater filmu *Cast Away: Poza światem*), rzucony przez

morskie odmęty na losową wyspę. Być może krytycy, którzy zachwycali się *Atlasem*... kilka lat temu również poznawali go w ten sam sposób. Pewne jest jednak to, że książka autorstwa Judith Schallansky wciąż wydaje się inna niż wszystkie pozycje z tej tematyki. Z pewnością wnosi sporo świeżego (morskiego) powietrza do świata typografii.

ATLAS WYSP ODLEGŁYCH

Judith Schalamsky



*Pięćdziesiąt wysp,
na których nigdy nie byłam
i nigdy nie będę*

Dwie Siostry



